wolnelektury.pl

Adam Mickiewicz

# Dziadów części III Ustęp

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

ADAM MICKIEWICZ

# *Dziadów części III Ustęp*

# *Droga do Rosji*

Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie
Leci kibitka jako wiatr w pustynie;
I oczy moje jako dwa sokoły
Nad oceanem nieprzejrzanym krążą,
Porwane burzą, do lądu nie zdążą,
A widzą obce pod sobą żywioły,
Nie mają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,
W dół patrzą, czując, że tam muszą zginąć.

Pustynia, Natura, Żywioły, Przestrzeń, Podróż, Rosja

Oko, Ptak

Oko nie spotka ni miasta, ni góry,
Żadnych pomników ludzi ni natury;
Ziemia tak pusta, tak niezaludniona,
Jak gdyby wczora wieczorem stworzona.
A przecież nieraz mamut z tych ziem wstaje,
Żeglarz przybyły z falami potopu,
I mową obcą moskiewskiemu chłopu
Głosi, że dawno stworzone te kraje
I w czasach wielkiej Noego żeglugi
Ląd ten handlował z azyjskimi smugi —
A przecież nieraz książka ukradziona
Lub gwałtem wzięta, przybywszy z zachodu
Mówi, że ziemia ta niezaludniona
Już niejednego jest matką narodu.
Lecz nurt potopu szedł przez te płaszczyzny,
Nie zostawiwszy dróg swojego rycia,
I hordy ludów wyszły z tej ojczyzny,
Nie zostawiwszy śladów swego życia;
I gdzieś daleko na alpejskiej skale
Ślad zostawiły stąd przybyłe fale,
I jeszcze dalej, na Rzymu pomnikach,
O stąd przybyłych mówią rozbójnikach.

Dziedzictwo

Kraina pusta, biała i otwarta
Jak zgotowana do pisania karta —
Czyż na niej pisać będzie palec boski,
I ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są: ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie i w księdze tej wyryje mieczem,

Bóg, Książka, Szatan

Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są: knuty?

Wiatr

Po polach białych, pustych, wiatr szaleje,
Bryły zamieci odrywa i ciska,
Lecz morze śniegów wzdęte nie czernieje,
Wyzwane wichrem powstaje z łożyska
I znowu, jakby nagle skamieniałe,
Pada ogromne, jednostajne, białe.
Czasem ogromny huragan wylata
Prosto z biegunów; niewstrzymany w biegu,
Aż do Euxinu[1] równinę zamiata,
Po całej drodze miecąc chmury śniegu;
Często podróżne kibitki zakopie,
Jak symum błędnych Libów przy Kanopie.
Powierzchnie białych, jednostajnych śniegów
Gdzieniegdzie ściany czarniawe przebodły
I sterczą na kształt wysp i lądu brzegów:
To są północne świerki, sosny, jodły.

Wieś, Dom

Gdzieniegdzie drzewa siekierą zrąbane:
Odarte i w stos złożone poziomy,
Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę,
I ludzi kryją, i zowią się: domy.
Dalej tych stosów rzucone tysiące
Na wielkim polu, wszystkie jednej miary:
Jak kitki czapek, dmą z kominów pary,
Jak ładownice, okienka błyszczące;
Tam domy rzędem szykowane w pary,
Tam czworobokiem, tam kształtnym obwodem;
I taki domów pułk zowie się: grodem.

Chłop, Rosjanin

Spotykam ludzi — z rozrosłymi barki,
Z piersią szeroką, z otyłymi karki;
Jako zwierzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości i zdrowia, i mocy.

Dziedzictwo, Duch

Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
Pusta, otwarta i dzika równina;
I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani się w ustach rozognionych żarzy,
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych —
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
Przez które przeszło tyle po kolei
Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,

Dusza, Oko

Że każda twarz jest pomnikiem narodu.
Tu oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,
Wielkie i czyste — i nigdy zgiełk duszy
Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy:
Nigdy ich długa żałość nie zaciemi;
Z daleka patrząc, — wspaniałe, przecudne;
Wszedłszy do środka, — puste i bezludne.

Przemiana, Wolność

Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica[2],
W której zimuje dusza gąsienica,

[1] *Euxinus* — starożytna nazwa Morza Czarnego. [przypis redakcyjny]
[2] *tkanica* — tutaj: kokon otulający larwę. [przypis redakcyjny]

Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzędzie, wytcze[3] i ozdobi;
Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jakiż z powłoki tej owad wyleci?
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?

Na wskroś pustyni krzyżują się drogi, Dziedzictwo, Władza
Nie przemysł kupców ich ciągi wymyślił,
Nie wydeptały ich karawan nogi;
Car ze stolicy palcem je nakryślił.
Gdy z polską wioską spotkał się ubogą,
Jeżeli trafił w polskich zamków ściany,
Wioska i zamek wnet z ziemią zrównany.
I car ruiny ich zasypał — drogą.
Dróg tych nie dojrzeć w polu między śniegi,
Ale śród puszczy dośledzi je oko:
Proste i długie na północ się wloką;
Świecą się w lesie, jak w skałach rzek biegi.

I po tych drogach któż jeździ? — Tu cwałem
Konnica wali przyprószona śniegiem,
A stamtąd czarnym piechota szeregiem
Między dział, wozów i kibitek wałem.
Te pułki podług carskiego ukazu Żołnierz
Ciągną ze wschodu, by walczyć z północą;
Tamte z północy idą do Kaukazu;
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i po co?
Żaden nie pyta. Tu widzisz Mogoła
Z nabrzmiałym licem, małym, krzywym okiem;
A tam chłop biedny z litewskiego sioła,
Wybladły, tęskny, idzie chorym krokiem.
Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki
I zmarzłą niosą cięciwę Kałmuki.
Ich oficery? — Tu Niemiec w karecie, Urzędnik, Władza, Korzyść,
Nucąc Szyllera pieśń sentymentalną, Zbrodnia, Fałsz, Obcy,
Wali spotkanych żołnierzy po grzbiecie. Kradzież
Tam Francuz gwiżdżąc w nos pieśń liberalną,
Błędny filozof, karyjery szuka
I gada teraz z dowódcą Kałmuka,
Jakby najtaniej wojsku żywność kupić.
Cóż, że połowę wymorzą tej zgrai?
Kasy połowę będą mogli złupić;
I jeśli zręcznie dzieło się utai,
Minister wzniesie ich do wyższej klasy,
A car da order za oszczędność kasy.

A wtem kibitka leci — przednie straże
I dział lawety, i chorych obozy
Pryskają z drogi, kędy się ukaże,
Nawet dowódców ustępują wozy.
Leci kibitka; żandarm powoźnika Więzień, Tajemnica, Plotka
Wali kułakiem, powoźnik żołnierzy
Wali biczyskiem, wszystko z drogi zmyka,
Kto się nie umknął, kibitka nań wbieży.

[3] *wytcze* — forma stpol., wytka. [przypis redakcyjny]

Gdzie? — Kto w niej jedzie? — Nikt nie śmie zapytać.
Żandarm tam jechał, pędzi do stolicy,
Zapewne cesarz kazał kogoś schwytać.
„Może ten żandarm jedzie z zagranicy? —
Mówi jenerał. — Kto wie, kogo złowił:
Może król pruski, francuski lub saski, Król
Lub inny Niemiec wypadł z cara łaski,
I car go w turmie zamknąć postanowił;
Może ważniejsza pochwycona głowa,
Może samego wiozą Jermołowa[4].

Kto wie! ten więzień, chociaż w słomie siedzi,
Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumy[5]:
Wielka osoba — za nim wozów tłumy;
To pewnie orszak nadwornej gawiedzi;
A wszyscy, patrz no, jakie oczy śmiałe;
Myśliłem, że to pierwsze carstwa pany,
Że jenerały albo szambelany,
Patrz, oni wszyscy — to są chłopcy małe[6];
Co to ma znaczyć, gdzie ta zgraja leci?
Jakiegoś króla podejrzane dzieci".
Tak z sobą cicho dowódcy gadali;
Kibitka prosto do stolicy wali.

# *Przedmieścia stolicy*

Z dala, już z dala widno, że stolica. Dziedzictwo, Sztuka
Po obu stronach wielkiej, pysznej drogi Rosja, Miasto
Rzędy pałaców. — Tu niby kaplica
Z kopułą, z krzyżem; tam jak siana stogi
Posągi stoją pod słomą i śniegiem;
Ówdzie, za kolumn korynckich szeregiem,
Gmach z płaskim dachem, pałac letni, włoski,
Obok japońskie, mandaryńskie kioski,
Albo z klasycznych czasów Katarzyny
Świeżo małpione klasyczne ruiny.
Różnych porządków[7], różnych kształtów domy,
Jako zwierzęta z różnych końców ziemi,
Za parkanami stoją żelaznemi,
W osobnych klatkach. — Jeden niewidomy,
Pałac krajowej ich architektury,
Wymysł ich głowy, dziecko ich natury.

[4]*Może samego wiozą Jermołowa* — W Rosji między ludem jest przekonanie, iż car może każdego innego króla wziąć w kibitkę. I w istocie nie wiemy, co by odpowiedziano w niektórych państwach feldjegrowi, który by przyjechał w podobnym celu. To pewna, iż Nowosilcow często powtarzał: „Nie będzie pokoju, póki nie zaprowadzimy w Europie takiego porządku, iżby nasz feldjeger mógł też same rozkazy w Wilnie, w Paryżu i w Stambule z tąż samą łatwością wykonywać". Odebranie rządów Gruzji jenerałowi Jermołów, którego imię u Rosjan było bardzo popularne, uważano za rzecz ważniejszą niż zwycięstwo nad jakim królikiem europejskim. Temu mniemaniu Rosjan dziwić się nie należy. Przypomnijmy, iż Jego Królewiczowska Mość książę Wirtemberski, oblegając z wojskami sprzymierzonymi Gdańsk, pisał do jenerała Rapp, iż jenerał rosyjski równy jest co do stopnia królowi i mógłby nosić ten tytuł, jeżeliby taka była wola cesarska. — Ob. pamiętniki jenerała Rapp. [przypis autorski]

[5]*Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumy* — z tego szczegółu wolno wnosić, że więźniem tym jest Konrad. [przypis redakcyjny]

[6]*chłopcy małe* — młodzież skazana w procesie filareckim. [przypis redakcyjny]

[7]*Różnych porządków* — w różnych stylach. [przypis redakcyjny]

Jakże tych gmachów cudowna robota! Błoto
Tyle kamieni na kępach śród błota!

W Rzymie, by dźwignąć teatr dla cezarów, Pieniądz, Krew, Zbrodnia
Musiano niegdyś wylać rzekę złota[8];
Na tym przedmieściu podłe sługi carów,
By swe rozkoszne zamtuzy[9] dźwignęli,
Ocean naszej krwi i łez wyleli.
Żeby zwieźć głazy do tych obelisków,
Ileż wymyślić trzeba było spisków;
Ilu niewinnych wygnać albo zabić,
Ile ziem naszych okraść i zagrabić;
Póki krwią Litwy, łzami Ukrainy
I złotem Polski hojnie zakupiono
Wszystko, co mają Paryże, Londyny,
I po modnemu gmachy wystrojono,
Szampanem zmyto podłogi bufetów
I wydeptano krokiem menuetów.

Teraz tu pusto. — Dwór w mieście zimuje, Trup
I dworskie muchy, ciągnące za wonią
Carskiego ścierwa, za nim w miasto gonią.
Teraz w tych gmachach wiatr tylko tańcuje;
Panowie w mieście, car w mieście. — Do miasta
Leci kibitka; zimno, śnieżno było;
Z zegarów miejskich zagrzmiała dwunasta,
A słońce już się na zachód chyliło[10].
Niebios sklepienie otwarte szeroko, Oko
Bez żadnej chmurki, czcze, ciche i czyste,
Bez żadnej barwy, blado przezroczyste,
Jako zmarzłego podróżnika oko.

Przed nami miasto. — Nad miastem do góry Wizja
Wznoszą się dziwnie, jak podniebne grody,
Słupy i ściany, krużganki i mury,
Jak babilońskie wiszące ogrody:
To dymy z dwiestu tysięcy kominów
Prosto i gęsto kolumnami lecą,
Te jak marmury kararyjskie świecą,
Tamte się żarzą iskrami rubinów;
W górze wierzchołki zginają i łączą,
Kręcą w krużganki i łukami plączą,
I ścian, i dachów malują widziadła: —
Jak owe miasto, co nagle powstanie
Ze śródziemnego czystych wód zwierciadła
Lub na Libijskim wybuchnie tumanie,
I wabi oko podróżnych z daleka,
I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka[11].

---

[8] *Musiano niegdyś wylać rzekę złota* — te słowa wyrzekł król Gotów, ujrzawszy po raz pierwszy Kolizeum w Rzymie. [przypis autorski]

[9] *zamtuz* — dom rozpusty. [przypis redakcyjny]

[10] *Z zegarów miejskich zagrzmiała dwunasta. A słońce już się na zachód chyliło* — w dniach zimowych w Petersburgu około godziny trzeciej już mrok pada. [przypis autorski]

[11] *I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka* — dymy miast północnych, w czasie mroźnym wznoszące się pod niebo w kształtach fantastycznych, tworzą widowisko podobne do fenomenu zwanego *mirage*, który zwodzi żeglarzy na morzach i podróżnych na piaskach Arabii. *Mirage* zdaje się być już miastem, już wsią, już jeziorem albo oazą; przedmioty wszystkie widać bardzo wyraźnie, ale zbliżyć się do nich niepodobna; zawsze w równej od podróżnego znajdują się odległości i na koniec nikną. [przypis autorski]

Już zdjęto łańcuch, bramy otwierają;
Trzęsą, badają, pytają — wpuszczają.

# *Petersburg*

Za dawnych greckich i italskich czasów
Lud się budował pod przybytkiem Boga,
Nad źródłem nimfy, pośród świętych lasów,
Albo na górach chronił się od wroga.
Tak zbudowano Ateny, Rzym, Spartę. —
W wieku gotyckim[12] pod wieżą barona[13],
Gdzie była cała okolic obrona,
Stawały chaty do wałów przyparte;
Albo pilnując spławnej rzeki cieków
Rosły powoli z postępami wieków.
Wszystkie te miasta jakieś bóstwo wzniosło,
Jakiś obrońca lub jakieś rzemiosło.

Dziedzictwo, Sztuka
Miasto, Rosja

Ruskiej stolicy jakież są początki?
Skąd się zachciało sławiańskim tysiącom
Leźć w te ostatnie swoich dzierżaw kątki
Wydarte świeżo morzu i Czuchońcom[14]?
Tu grunt nie daje owoców ni chleba,
Wiatry przynoszą tylko śnieg i słoty;
Tu zbyt gorące lub zbyt zimne nieba,
Srogie i zmienne jak humor despoty!
Nie chcieli ludzie; — błotne okolice
Car upodobał, i stawić rozkazał,
Nie miasto ludziom, lecz sobie stolicę:
Car tu wszechmocność woli swej pokazał. —

Władza

Błoto

W głąb ciekłych piasków i błotnych zatorów
Rozkazał wpędzić sto tysięcy palów
I wdeptać ciała stu tysięcy chłopów.
Potem, na palach i ciałach Moskalów
Grunt założywszy, inne pokolenia
Zaprzągł do taczek, do wozów, okrętów,
Sprowadzać drzewa i sztuki kamienia
Z dalekich lądów i z morskich odmętów[15].

Zbrodnia, Krew

Przypomniał Paryż — wnet paryskie place
Kazał budować. Widział Amsterdamy —
Wnet wodę wpuścił i porobił tamy.
Słyszał, że w Rzymie są wielkie pałace —
Pałace stają. Wenecka stolica,
Co wpół na ziemi, a do pasa w wodzie
Pływa jak piękna syrena–dziewica,
Uderza cara — i zaraz w swym grodzie

Sztuka

[12] *wiek gotycki* — średniowiecze. [przypis redakcyjny]
[13] *baron* — tu w znaczeniu: średniowieczny pan feudalny. [przypis redakcyjny]
[14] *Wydarte świeżo morzu i Czuchońcom* — Finowie, po rosyjsku zwani Czuchońcami albo Czuchnami, mieszkali na brzegach błotnistych Newy, gdzie potem założono Petersburg. [przypis autorski]
[15] *Z dalekich lądów i z morskich odmętów* — u wielu historyków znaleźć można opisanie założenia i budowania Petersburga. Wiadomo, iż mieszkańców do tej stolicy gwałtem spędzano i że ich więcej niż sto tysięcy w czasie budowania wymarło. Granit i marmur zwożono morzem ze stron dalekich. [przypis autorski]

Porznął błotniste kanałami pole,
Zawiesił mosty i puścił gondole.
Ma Wenecyją, Paryż, Londyn drugi,
Prócz ich piękności, poloru, żeglugi. Bóg, Szatan
U architektów sławne jest przysłowie:
Że ludzi ręką był Rzym budowany,
A Wenecyją stawili bogowie;
Ale kto widział Petersburg, ten powie:
Że budowały go chyba Szatany.

Ulice wszystkie ku rzece pobiegły: Wieża Babel
Szerokie, długie, jak wąwozy w górach
Domy ogromne: — tu głazy, tam cegły,
Marmur na glinie, glina na marmurach;
A wszystkie równe i dachy, i ściany,
Jak korpus wojska na nowo ubrany.
Na domach pełno tablic i napisów: Urzędnik, Władza
Śród pism tak różnych, języków tak wielu,
Wzrok, ucho błądzi, jak w wieży Babelu.
Napis: Tu mieszka Achmet, Chan Kirgisów,
Rządzący polskich spraw departamentem
Senator. — Napis: „Tu monsieur Żoko
Lekcyje daje paryskim akcentem,
Jest kuchtą dworskim, wódczanym poborcą,
Basem w orkiestrze, przy tym szkół dozorcą."
Napis: „Tu mieszka Włoch Piacere Gioco.
Robił dla frejlin Carskich salcesony,
Teraz panieński pensyjon otwiera."
Napis: „Mieszkanie pastora Dienera, Religia
Wielu orderów Carskich kawalera.
Dziś na kazanie wykłada z ambony,
Że Car jest Papież z Boskiego ramienia,
Pan samowładny wiary i sumnienia.
I wzywa przy tym braci kalwinistów,
Socynijanów i anabaptystów,
Aby jak każe Imperator ruski
I jego wierny Alijant, Król pruski,
Przyjąwszy nową wiarę i sumnienie,
Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie[16]."
Napis: „Tu stroje damskie" — dalej: „Nuty";
Tam robią: „Dzieciom zabawki" — tam: „Knuty".

W ulicach kocze, karety, landary Zima
Mimo ogromu i bystrego lotu
Na łyżwach błysną, znikną bez łoskotu,
Jak w panorama czarodziejskie mary.
Na kozłach koczów angielskich brodaty
Siedzi woźnica; szron mu okrył szaty,
Brodą i wąsy, i brwi; biczem wali;
Przodem na koniach lecą chłopcy mali
W kożuchach, istne dzieci Boreasza;

[16] *Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie* — wyznania, które się odłączyły od Kościoła katolickiego, są protegowane szczególniej w Rosji; naprzód stąd, iż zwolennicy tych wyznań z łatwością przechodzą na wiarę grecką za przykładem niemieckich księżniczek i książąt; potem, że pastorowie są najlepszą podporą despotyzmu, wmawiając ludowi ślepe posłuszeństwo dla władzy świeckiej, nawet w rzeczach sumnienia, w których katolicy odwołują się do decyzji Kościoła. Wiadomo, iż wyznania auszburskie i genewskie na rozkaz króla pruskiego połączyły się w jeden Kościół. [przypis autorski]

Świszczą piskliwie i gmin się rozprasza,
Pierzcha przed koczem saneczek gromada,
Jak przed okrętem białych kaczek stada.
Tu ludzie biegą, każdego mróz goni,
Żaden nie stanie, nie patrzy, nie gada;
Każdego oczy zmrużone, twarz blada;
Każdy trze ręce i zębami dzwoni,
I z ust każdego wyzioniona para
Wychodzi słupem, prosta, długa, szara.
Widząc te dymem buchające gminy,
Myślisz, że chodzą po mieście kominy[17].
Po bokach gminnej cisnącej się trzody — Dwór, Dworzanin
Ciągną poważnie dwa ogromne rzędy,
Jak procesyje w kościelne obrzędy
Lub jak nabrzeżne bystrej rzeki lody.
I gdzież ta zgraja wlecze się powoli,
Na mróz nieczuła jak trzoda soboli? —
Przechadzka modna jest o tej godzinie;
Zimno i wietrzno, ale któż dba o to!
Wszak Cesarz tędy zwykł chodzić piechoto,
I cesarzowa, i dworu mistrzynie.
Idą marszałki, damy, urzędniki,
W równych abcugach[18]: pierwszy, drugi, czwarty,
Jako rzucane z rąk szulera karty,
Króle, wyżniki, damy i niżniki[19],
Starki i młodki, czarne i czerwone,
Padają na tę i na ową stronę,
Po obu stronach wspaniałej ulicy,
Po mostkach lsnącym wysłanych granitem.
A naprzód idą dworscy urzędnicy: — Urzędnik, Próżność
Ten w futrze ciepłem, lecz na wpół odkrytem,
Aby widziano jego krzyżów cztery;
Zmarznie, lecz wszystkim pokaże ordery,
Wyniosłym okiem równych sobie szuka
I, gruby, pełznie wolnym chodem żuka,
Dalej gwardyjskie modniejsze młokosy, — Fircyk
Proste i cienkie jak ruchome piki,
W pół ciała tęgo związane jak osy.
Dalej z pochyłym karkiem czynowniki, — Urzędnik
Spode łba patrzą, komu się pokłonić,
Kogo nadeptać, a od kogo stronić;
A każdy giętki, we dwoje skurczony,
Tuląc się pełzną jako skorpijony.
Pośrodku damy jako pstre motyle,
Tak różne płaszcze, kapeluszów tyle;
Każda w paryskim świeci się stroiku
I nóżką miga w futrzanym trzewiku,
Białe jak śniegi, rumiane jak raki. —
Wtem dwór odjeżdża; stanęły orszaki.
Podbiegły wozy, ciągnące jak statki
Obok pływaczów w głębokiej kąpieli.
Już pierwsi w wozy wsiedli i zniknęli;
Za nimi pierzchły piechotne ostatki.

[17] *Myślisz, że chodzą po mieście kominy*. Para z ust wychodząca w czasie tęgich mrozów daje się widzieć w kształcie słupa, długiego częstokroć na kilka łokci. [przypis autorski]
[18] *W… abcugach* — (z niem.) w odstępach. [przypis redakcyjny]
[19] *wyżniki… niżniki* — dawne nazwy figur w kartach. [przypis redakcyjny]

Niejeden kaszlem suchotniczym stęknie,
A przecież mówi: „Jak tam chodzić pięknie!
Cara widziałem, i przed Jenerałem
Nisko kłaniałem, i z paziem gadałem!”

Szło kilku ludzi między tym natłokiem, Rozpacz
Różni od innych twarzą i odzieniem,
Na przechodzących ledwo rzucą okiem,
Ale na miasto patrzą z zadumieniem.
Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
Po tych żelazach i po tych granitach
Czepiają oczy, jakby próbowali,
Czy mocno każda cegła osadzona;
I opuścili z rozpaczą ramiona,
Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwali!
Dumali — poszli — został z jedenastu Pielgrzym, Samotnik,
Pielgrzym[20] sam jeden, zaśmiał się złośliwie, Nienawiść
Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie
W głaz, jakby groził temu głazów miastu.
Potem na piersiach założył ramiona
I stał dumając, i w cesarskim dworze Oko
Utkwił źrenice dwie jako dwa noże;
I był podobny wtenczas do Samsona,
Gdy zdradą wzięty i skuty więzami
Pod Filistynów dumał kolumnami.
Na czoło jego nieruchome, dumne
Nagły cień opadł, jak całun na trumnę,
Twarz blada strasznie zaczęła się mroczyć;
Rzekłbyś, że wieczór, co już z niebios spadał,
Naprzód na jego oblicze osiadał
I stamtąd dalej miał swój cień roztoczyć.

Po prawej stronie już pustej ulicy Społecznik, Miłosierdzie
Stał drugi człowiek — nie był to podróżny,
Zdał się być dawnym mieszkańcem stolicy;
Bo rozdawając między lud jałmużny,
Każdego z biednych po imieniu witał,
Tamtych o żony, tych o dzieci pytał.
Odprawił wszystkich wsparł się na granicie
Brzeżnych kanałów i wodził oczyma
Po ścianach gmachów i po dworca szczycie,
Lecz nie miał oczu owego pielgrzyma;
I wzrok wnet spuszczał, kiedy szedł z daleka
Biedny, żebrzący żołnierz lub kaleka.
Wzniósł w niebo ręce, stał i dumał długo —
W twarzy miał wyraz niebieskiej rozpaczy. Cierpienie, Miłosierdzie,
Patrzył jak anioł, gdy z niebios posługą Łzy, Anioł
Między czyscowe dusze zstąpić raczy:
I widzi całe w męczarniach narody,
Czuje, co cierpią, mają cierpieć wieki —
I przewiduje, jak jest kres daleki
Tylu pokoleń zbawienia — swobody.
Oparł się płacząc na kanałów brzegu,
Łzy gorzkie biegły i zginęły w śniegu;

[20] *Pielgrzym* — Konrad o znamionach Mickiewicza. [przypis redakcyjny]

Lecz Bóg je wszystkie zbierze i policzy,
Za każdą odda ocean słodyczy.

Późno już było, oni dwaj zostali,
Oba samotni, i chociaż odlegli,
Na koniec jeden drugiego postrzegli,
I długo siebie nawzajem zważali.
Pierwszy postąpił człowiek z prawej strony: Miłosierdzie, Polak
„Bracie, rzekł, widzę, żeś tu zostawiony
Sam jeden, smutny, cudzoziemiec może;
Co ci potrzeba, rozkaż w Imię Boże[21];
Chrześcijaninem jestem i Polakiem,
Witam cię Krzyża i Pogoni znakiem".

Pielgrzym, zbyt swymi myślami zajęty,
Otrząsnął głową i uciekł z wybrzeża; Przeczucie
Ale nazajutrz, gdy myśli swych męty
Z wolna rozjaśnia i pamięć odświeża,
Nieraz żałuje owego natręta;
Jeśli go spotka, pozna go, zatrzyma;
Choć rysów jego twarzy nie pamięta,
Lecz w głosie jego i w słowach coś było
Znanego uszom i duszy pielgrzyma —
Może się o nim pielgrzymowi śniło.

# *Pomnik Piotra Wielkiego*

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce Przyjaźń, Polak, Rosjanin, Poeta
Pod jednym płaszczem, wziąwszy się za ręce:
Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy;
Drugi był wieszczem ruskiego narodu[22],
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą niedługo, lecz wiele —
I od dni kilku już są przyjaciele.
Ich dusze wyższe nad ziemskie przeszkody, Góra
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.
Pielgrzym coś dumał nad Piotra kolosem,
A wieszcz rosyjski tak rzekł cichym głosem:

„Pierwszemu z carów, co te zrobił cuda, Dziedzictwo, Rosja, Władza, Historia, Państwo, Przemoc, Upadek, Nieśmiertelność
Druga carowa pamiętnik stawiała[23][24].
Już car odlany w kształcie wielkoluda

[21] *w Imię Boże* — jest to zatem człowiek zapowiedziany Konradowi przez ks. Piotra, zob. wyżej VIII 632. [przypis redakcyjny]

[22] *był wieszczem ruskiego narodu* — według przyjętego przeważnie mniemania mowa o znakomitym poecie rosyjskim Aleksandrze Puszkinie (1799–1837), z którym Mickiewicz w Rosji zawarł bliższą przyjaźń. [przypis redakcyjny]

[23] *Druga carowa pamiętnik stawiała* — na pomniku Piotra jest napis: *Petro primo Catharina secunda*. [przypis autorski]

[24] *Petro primo Catharina secunda* — „Piotrowi pierwszemu Katarzyna Druga". [przypis redakcyjny]

Siadł na brązowym grzbiecie bucefała
miejsca czekał, gdzie by wjechał konno.

Lecz Piotr na własnej ziemi stać nie może.
W ojczyźnie jemu nie dosyć przestronno,
Po grunt dla niego posłano za morze.
Posłano wyrwać z finlandzkich nadbrzeży
Wzgórek granitu; ten na Pani[25] słowo
Płynie po morzu i po lądzie bieży,
I w mieście pada na wznak przed carową[26][27].
Już wzgórek gotów; leci car miedziany,
Car knutowładny w todze Rzymianina,
Wskakuje rumak na granitu ściany,
Staje na brzegu i w górę się wspina.

„Nie w tej postawie świeci w starym Rzymie — Cnota, Państwo, Przywódca
Kochanek ludów, ów Marek Aureli,
Który tam naprzód rozsławił swe imię,
Że wygnał szpiegów i donosicieli:
A kiedy zdzierców domowych poskromił,
Gdy nad brzegami Renu i Patolu
Hordy najezdców barbarzyńskich zgromił,
Do spokojnego wraca Kapitolu.
Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło,
Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa;
Rękę poważnie wzniósł, jak gdyby wkoło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa,
A drugą rękę opuścił na wodze,
Rumaka swego zapędy ukraca.
Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze — Dziecko, Król, Ojciec
I krzyczał: „Cesarz, ojciec nasz powraca!"
Cesarz chciał z wolna jechać między tłokiem,
Wszystkich ojcowskim udarować okiem.
Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci, — Koń
Lecz zna, że wiezie najmilszego z gości,
Że wiezie ojca milijonom dzieci,
I sam hamuje ogień swej żywości;
Dzieci przyjść blisko, ojca widzieć mogą.
Koń równym krokiem, równą stąpa drogą:
Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności![28]

„Car Piotr wypuścił rumakowi wodze, — Wolność
Widać, że leciał tratując po drodze,
Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały.
Już koń szalony wzniósł w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta,
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały.
Od wieku stoi, skacze, lecz nie spada,
Jako lecąca z granitów kaskada,
Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie:
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie

[25] *Pani* — carowej Katarzyny II. [przypis redakcyjny]

[26] *I w mieście pada na wznak przed carową* — ten wiersz jest tłumaczony z rosyjskiego poety, którego nazwiska nie pomnę. [przypis autorski]

[27] Raczej przerobiony z poety Rubana (1742–1795), z jego wiersza sławiącego pomnik Piotra Wielkiego. [przypis redakcyjny]

[28] *Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności!* — pomnik konny kolosalny Piotra roboty Falkoneta i posąg Marka Aureliusza stojący teraz w Rzymie w Kapitolium są tu wiernie opisane. [przypis redakcyjny]

I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
I cóż się stanie z kaskadą tyrańskwa?”

# *Przegląd wojska*

Rosja

Jest plac ogromny[29]: jedni zowią szczwalnią,
Tam car psy wtrawia[30], nim puści na zwierza;
Drudzy plac zowią grzeczniej gotowalnią,
Tam car swe stroje próbuje, przymierza,
Nim w rury, w piki, w działa ustrojony,
Wyjdzie odbierać monarchów pokłony. —
Kokietka idąc na bal do pałacu
Nie tyle trawi przed zwierciadłem czasów,
Nie robi tyle umizgów, grymasów,
Ile car co dzień na tym swoim placu.
Inni w tym placu widzą sarańczarnię,
Mówią, że car tam hoduje nasiona
Chmury sarańczy, która wypasiona
Wyleci kiedyś i ziemię ogarnie.
Są, co plac zowią toczydłem chirurga,
Bo tu car naprzód lancety szlifuje,
Nim, wyciągnąwszy rękę z Petersburga,
Tnie tak, że cała Europa poczuje;
Lecz nim wyśledzi, jak głęboka rana,
Nim plastr obmyśli od nagłej krwi straty,
Już car puls przetnie szacha i sułtana
I krew wypuści spod serca Sarmaty.
Plac różnych imion, lecz w języku rządów
Zowie się placem wojskowych przeglądów.

Rosjanin

Dziesiąta — ranek — już przeglądów pora,
Już plac okrąża ludu zgraja cicha,
Jako brzeg czarny białego jeziora;
Każdy się tłoczy, na środek popycha.
Po placu, jako rybitwy nad wodą,
Zwija się kilku dońców[31] i dragonów[32];
Ciekawsze głowy tylcem[33] piki bodą,
Na bliższe karki sypią grad bizunów[34].
Kto wylazł naprzód jak żaba z bagniska,
Ze łbem się cofa i kark w tłumy wciska.
Słychać grzmot z dala, głuchy, jednostajny,
Jak kucie młotów lub młócenie cepów;
To bęben, pułków przewodnik zwyczajny,
Za nim szeregi ciągną się wzdłuż stepów,
Mnogie i różne, lecz w jednym ubiorze,
Zielone, w śniegu czernią się z daleka;
I płynie każda kolumna jak rzeka,
I wszystkie w placu toną jak w jeziorze.

[29] *plac ogromny* — plac Marsowy, gdzie się odbywały popisy wojsk. [przypis redakcyjny]
[30] *wtrawia* — wprawia, ćwiczy; termin z języka myśliwskiego. [przypis redakcyjny]
[31] *dońców* — kozaków dońskich. [przypis edytorski]
[32] *dragon* — żołnierz lekkiej jazdy. [przypis edytorski]
[33] *tylcem* — trzonkiem (nie ostrzem, umieszczonym na przeciwnym końcu piki). [przypis edytorski]
[34] *bizunów* — batów. [przypis edytorski]

Tu mi daj, muzo, usta stu Homerów,
W każde wsadź ze sto paryskich języków,
I daj mi pióra wszystkich buchhalterów,
Bym mógł wymienić owych pułkowników,
I oficerów, i podoficerów,
I szeregowych zliczyć bohaterów.

Żołnierz, Rosjanin

Lecz bohatery tak podobne sobie,
Tak jednostajne! stoi chłop przy chłopie,
Jako rząd koni żujących przy żłobie,
Jak kłosy w jednym uwiązane snopie,
Jako zielone na polu konopie,
Jak wiersze książki, jak skiby zagonów,
Jak petersburskich rozmowy salonów.
Tyle dostrzegłem, że jedni z Moskalów,
Wyżsi od drugich na pięć lub sześć calów,
Mieli na czapkach mosiężne litery
Jakby łysinki — to grenadyjery;
I było takich trzy zgraje wąsalów.
Za nimi niżsi stali w mnogich rzędach,
Jak pod liściami ogórki na grzędach.
Żeby rozróżnić pułki w tej piechocie,
Trzeba mieć bystry wzrok naturalisty,
Który przegląda wykopane w błocie
I gatunkuje, i nazywa glisty.

Błoto

Zagrzmiały trąby — to konne orszaki
I rozmaitsze, ułanów, huzarów,
Dragonów: czapki, kirysy, kołpaki —
Myślałbyś, że tu kapelusznik jaki
Rozłożył składy swych różnych towarów;
W końcu pułk wjechał: — chłopy gdyby hlaki[35],
Okute miedzią jak rzęd samowarów,
A spodem pyski końskie jako haki.
Pułki w tak różnych ubiorach i broniach
Najlepiej będzie rozróżnić po koniach;
Bo tak i nowa taktyka doradza,
I z obyczajem ruskim to się zgadza.
Napisał wielki jenerał Żomini,
Że koń, nie człowiek, dobrą jazdę czyni,
Dawno już o tym wiedzieli Rusini:
Bo za dobrego konia gwardyjaka
Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy[36];
Oficerskiego cena jest czworaka,
I za takiego konia dać należy
Lutnistę, skoczka albo też pisarza,
A w czasach drogich nawet i kucharza.

Rosja, Koń

Skarbowe chude, poderwane klacze,
Nawet te, które wożą lazarety,
Jeśli je stawią faraona gracze,
Liczą się zawsze: klacz za dwie kobiety.

Kobieta, Mizoginia

[35] *hlak* — (prowinc. z białorus.) dzbanek gliniany, pękaty, z wąską i krótką szyją. [przypis redakcyjny]

[36] *Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy* — konie jazdy rosyjskiej piękne są i drogo kosztują. Koń żołnierski gwardyjski płaci się często kilka tysięcy franków. Człowieka rosłego, miary przepisanej, można kupić za tysiąc franków. Kobietę w czasie głodu na Białorusi przedawano w Petersburgu za dwieście franków. Ze wstydem wyznać należy, iż panowie niektórzy polscy z Białorusi tego towaru dostarczali. [przypis autorski]

Wróćmy do pułków. — Pierwszy wjechał kary,
Drugi też kary, lecz anglizowany,
Dwa było gniade, a piąty bułany,
Siódmy znów gniady, ósmy jak mysz szary,
Dziewiąty rosły, dziesiąty mierzyna,
A potem znowu kary bez ogona,
U dwunastego na czole łysina,
A zaś ostatni wyglądał jak wrona.
Harmat wjechało czterdzieści i osim,
Jaszczyków[37] więcej niźli drugie tyle;
Wszystkiego dwieście, jak po wierzchu wnosim:
Bo żeby dobrze zliczyć w jedną chwilę
Śród mnóstwa koni i ludzi motłochu,
Trzeba mieć oko twe, Napoleonie,
Lub twoje, ruski intendencie prochu; —
Ty, nie zważając na ludzi i konie,
Jaszczyków patrzysz, wnet liczbę ich zgadłeś,
Wiesz, ile w każdym ładunków ukradłeś.

Urzędnik, Rosjanin,
Kradzież, Złodziej

Już plac okryły zielone mundury,
Jak trawy, w które ubiera się łąka,
Gdzieniegdzie tylko wznosi się do góry
Jaszczyk podobny do błotnego bąka
Lub polnej pluskwy z zielonawym grzbietem,
A przy nim działo ze swoim lawetem
Usiadło na kształt czarnego pająka.

Każdy ten pająk ma nóg przednich cztery
I cztery tylnych: zowią się te nogi
Kanonijery i bombardyjery.
Jeżeli siedzi spokojnie śród drogi,
Noga się każda gdzieś daleko rucha;
Myślisz, że całkiem oddzielne od brzucha,
I brzuch jak balon w powietrzu ulata.
Lecz skoro cicha, drzemiąca harmata
Nagle się zbudzi, rozkazem wzywana,
Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie[38],
Wnet ściągnie nogi, podchyla kolana
I nim się nadmie, nim jady wybuchnie,
Zrazu przednimi kanonierami
Około pyska długo, szybko wije,
Jak mucha, co się w arszeniku splami,
Siadłszy swój czarny pyszczek długo myje,
Potem dwie przednie nogi w tył wywróci,
Tylnymi kręci, potem kiwa zadem;
Nareszcie wszystkie nogi w bok rozrzuci,
Chwilę spoczywa, w końcu buchnie jadem.

Pułki stanęły; — patrzą car, car jedzie,
Tuż kilku starych, konnych admirałów,
Tłum adiutantów i ćma jenerałów
Z tyłu i z przodu, a car sam na przedzie.
Orszak dziwacznie pstry i cętkowany,

Urzędnik, Żołnierz,
Rosjanin, Światło

[37] *jaszczyk* — skrzynia na naboje. [przypis edytorski]

[38] *Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie* — tarantule, rodzaj wielkich, jadowitych pająków, gnieżdżących się na stepach południowej Rosji i Polski. [przypis autorski]

Jak arlekiny: pełno na nich wstążek[39],
Kluczyków, cyfer, portrecików, sprzążek,
Ten sino, tamten żółto przepasany,
Na każdym gwiazdek, kółek i krzyżyków
Z przodu i z tyłu więcej niż guzików.

Świecą się wszyscy, lecz nie światłem własnym,
Promienie na nich idą z oczu pańskich;
Każdy jenerał jest robaczkiem jasnym,
Co błyszczy pięknie w nocach świętojańskich;
Lecz skoro przejdzie wiosna carskiej łaski,
Nędzne robaczki tracą swoje blaski:
Żyją, do cudzych krajów nie ucieką,
Ale nikt nie wie, gdzie się w błocie wleką.
Jenerał w ogień śmiałym idzie krokiem;
Kula go trafi, car się doń uśmiechnie;
Lecz gdy car strzeli niełaskawym okiem,
Jenerał bladnie, słabnie, często — zdechnie.

Dworzanin, Urzędnik, Rosjanin, Fircyk, Fałsz

Śród dworzan prędzej znalazłbyś stoików,
Wspaniałe dusze — choć gniew cara czują,
Ani się zarżną, ani zachorują[40];
Wyjadą na wieś do swych pałacyków
I piszą stamtąd: ten do szambelana,
Ów do metresy, ów do damy dworu,
Liberalniejsi piszą do furmana,
I znowu z wolna wrócą do faworu. —
Tak z domu oknem zrucony pies zdycha,
Kot miauknie tylko, lecz stanie na nogi
I znowu szuka do powrotu drogi,
I jakąś dziurą znowu wnidzie z cicha:
Nim stoik w służbę wróci tryumfalnie,
Na wsi rozprawia cicho — liberalnie.

Przemoc, Wojna, Rosja, Zabawa, Żołnierz, Przywódca

Car był w mundurze zielonym, z kołnierzem
Złotym. Car nigdy nie zruca mundura;
Mundur wojskowy jest to carska skóra,
Car rośnie, żyje i — gnije żołnierzem. —
Ledwie z kolebki dziecko wyjdzie carskie,
Zaraz do tronu zrodzony paniczyk
Ma za strój kurtki kozackie, huzarskie,
A za zabawkę szabelkę i — biczyk.
Sylabizując, szabelką wywija
I nią wskazuje na książce litery;
Kiedy go tańczyć uczą guwernery[41],
Biczykiem takty muzyki wybija.

Dorósłszy, całą jest jego zabawą
Zbierać żołnierzy do swojej komnaty,

[39] *Jak arlekiny: pełno na nich wstążek* — orderów rosyjskich, licząc w to różne ich klasy tudzież cyfry cesarskie i tak nazwane sprzążki z liczbą lat służby, jest około sześćdziesięciu. Zdarza się, że na jednym mundurze świeci dwadzieścia znaków honorowych. [przypis autorski]

[40] *Ani się zarżną, ani zachorują* — przed niewielu laty jeden z dworskich urzędników zarżnął się dlatego, iż na jakimś obchodzie dworskim naznaczono mu niższe miejsce, niż podług hierarchii należało. Był to Watel czynownictwa. [przypis autorski]

[41] *Kiedy go tańczyć uczą guwernery* — portret carewicza, następcy tronu, można widzieć w galerii obrazów petersburskiej Ermitażu. Malarz Anglik Dow wystawił go w postaci dziecka w mundurze husarskim z biczem w ręku. [przypis autorski]

Komenderować na lewo, na prawo,
I wprawiać pułki w musztrę — i pod baty.
Tak się car każdy do tronu sposobił,
Stąd ich Europa boi się i chwali;
Słusznie z Krasickim starzy powiadali:
„Mądry przegadał, ale głupi pobił".

Rosja, Pozory, Przebranie

Piotra Wielkiego niechaj pamięć żyje,
Pierwszy on odkrył tę Caropedyję.
Piotr wskazał carom do wielkości drogę;
Widział on mądre Europy narody
I rzekł: „Rosyję zeuropejczyć mogę,
Obetnę suknie i ogolę brody".
Rzekł — i wnet poły bojarów, kniazików
Ścięto jak szpaler francuskiego sadu;
Rzekł — i wnet brody kupców i mużyków[42]
Sypią się chmurą jak liście od gradu.
Piotr zaprowadził bębny i bagnety,
Postawił turmy, urządził kadety,
Kazał na dworze tańczyć menuety,
I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety;
I na granicach poosadzał straże,
I łańcuchami pozamykał porty,
Utworzył senat, szpiegi, dygnitarze,
Odkupy[43] wódek, czyny i paszporty; —
Ogolił, umył i ustroił chłopa,
Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował,
I zadziwiona krzyknęła Europa:
„Car Piotr Rosyją ucywilizował".
Zostało tylko dla następnych carów
Przylewać kłamstwa w brudne gabinety,
Przysyłać w pomoc despotom bagnety,
Wyprawić kilka rzezi i pożarów;
Zagrabiać cudze dokoła dzierżawy,
Skradać poddanych, płacić cudzoziemców,
By zyskać oklask Francuzów i Niemców,
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy.

Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco!
Bo gdy wam w uszy zabrzmi huk ukazów,
Gdy knutów grady na karki wam zlecą,
Gdy was pożary waszych miast oświecą,
A wam natenczas zabraknie wyrazów;
Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić
Sybir, kibitki, ukazy i knuty —
Chyba będziecie cara pieśnią bawić
Waryjowaną na dzisiejsze nuty.

Car jak kręgielna kula między szyki
Wleciał i spytał o zdrowie gawiedzi.
„Zdrowia ci życzym", szepcą wojowniki,
Ich szepty były jak mruk stu niedźwiedzi.
Dał rozkaz, — rozkaz wymknął się przez zęby
I wpadł jak piłka w usta komendanta,
I potem gnany od gęby do gęby

[42] *mużyk* (ros.) — chłop. [przypis redakcyjny]
[43] *odkupy* — arenda, wyszynk wódki monopolowej. [przypis redakcyjny]

Na ostatniego upada szerżanta. —
Jęknęły bronie, szczęknęły pałasze
I wszystko było zmieszane w odmęcie:
Na linijowym kto widział okręcie
Ogromny kocioł, w którym robią kaszę,
Kiedy weń woda z pompy jako z rzeczki
Bucha, a w wodę sypie majtków rzesza
Za jednym razem krup ze cztery beczki,
Potem dziesiątkiem wioseł w kotle miesza; —
Kto zna francuską izbę deputatów, Pieniądz
Większą i stokroć burzliwszą od kotła,
Kiedy w nię projekt komisyja wmiotła
I już nadchodzi, godzina debatów:
Cała Europa, czując z dawna głody,
Myśli, że dla niej tam warzą swobody;
Już liberalizm z ust jako z pomp bucha;
Ktoś tam o wierze wspomniał na początku, Religia, Wolność
Izba się burzy, szumi i nie słucha;
Ktoś wspomniał wolność, lecz nie zrobił wrzątku,
Ktoś wreszcie wspomniał o królów zamiarach
O biednych ludach, o despotach, carach,
Izba znudzona krzyczy: „Do porządku!"
Aż tu minister skarbu, jakby z drągiem,
Wbiega z ogromnym budżetu wyciągiem,
Zaczyna mieszać mową o procentach,
O cłach, opłatach, stemplach, remanentach;
Izba wre, huczy i kipi, i pryska,
I szumowiny aż pod niebo ciska;
Ludy się cieszą, gabinety straszą,
Aż się dowiedzą wszyscy na ostatku,
Że była mowa tylko... o podatku. —
Kto tedy widział owy kocioł z kaszą
Lub ową izbę — ten łatwo zrozumie,
Jaki gwar powstał w tylu pułków tłumie,
Gdy rozkaz carski wleciał w środek kupy.
Wtem trzystu bębnów ozwały się huki,
I jak lód Newy, gdy pryśnie na sztuki,
Piechota w długie porznęła się słupy.
Kolumny jedne za drugimi dążą,
Przed każdą bęben i komendant woła.
Car stał jak słońce, a pułki dokoła Słońce
Jako planety toczą się i krążą.
Wtem car wypuścił stado adiutantów,
Jak wróble z klatki albo psy ze smyczy;
Każdy z nich leci, jak szalony krzyczy,
Wrzask jenerałów, majorów, szerżantów
Huk tarabanów[44], piski muzykantów —
Nagle piechota, jak lina kotwicy
Z kłębów rozwita, wyciąga się sznurem;
Ściany idącej pułkami konnicy
Łączą się, wiążą, jednym stają murem.
Jakie zaś dalej były tam obroty,
Jak jazda rącza i niezwyciężona
Leciała obses[45] na kartki piechoty,

[44]*taraban* — wielki bęben. [przypis redakcyjny]
[45]*obses* — (z łac.) obcesowo, nie bacząc na nic. [przypis redakcyjny]

Jak kundlów psiarnia trąbą poduszczona — Pies
Na związanego niedźwiedzia uderza,
Widząc, że w kluby[46] ujęto pysk zwierza;
Jak się piechota kupi, ściska, kurczy, — Nuda
Nadstawia bronie jako igły jeża,
Który poczuje, że pies nad nim burczy;
Jak wreszcie jazda w ostatnim poskoku
Targniona smyczą powściągnęła kroku;
I jak harmaty w przód i w tył ciągano,
Jak po francusku, po rusku łajano,
Jak w areszt brano, po karkach trzepano,
Jak tam marzniono i z koni spadano,
I jak carowi w końcu winszowano —
Czuję tę wielkość, bogactwo przedmiotu!
Gdybym mógł opiąć, wsławiłbym me imię;
Lecz muza moja, jak bomba[47] w pół lotu,
Spada i gaśnie w prozaicznym rymie,
I śród głównego manewrów obrotu,
Jak Homer w walce bogów, — ja — ah, drzymię.

Już przerobiono wojskiem wszystkie ruchy,
O których tylko car czytał lub słyszał;
Śród zgrai widzów już się gwar uciszał,
Już i sukmany, delije, kożuchy,
Co się czerniły gęsto wkoło placu,
Rozpełzały się każda w swoje stronę,
I wszystko było zmarzłe i znudzone —
Już zastawiano śniadanie w pałacu.

Ambasadory zagranicznych rządów, — Pochlebstwo, Urzędnik
Którzy pomimo i mrozu, i nudy,
Dla łaski carskiej nie chybią przeglądów
I co dzień krzyczą: „O dziwy! o cudy!"
Już powtórzyli raz tysiączny drugi
Z nowym zapałem dawne komplementy:
Że car jest taktyk w planach niepojęty,
Że wielkich wodzów ma na swe usługi,
Że kto nie widział, nigdy nie uwierzy,
Jaki tu zapał i męstwo żołnierzy.
Na koniec była rozmowa skończona
Zwyczajnym śmiechem z głupstw Napoleona;
I na zegarek już każdy spozierał,
Bojąc się dalszych galopów i kłusów;
Bo mróz dociskał dwudziestu gradusów,
Dusiła nuda i głód już doskwierał.

Lecz car stał jeszcze i dawał rozkazy; — Zabawa
Swe pułki siwe, kare i bułane
Puszcza, wstrzymuje po dwadzieścia razy;
Znowu piechotę przedłuża jak ścianę,
Znowu ją ściska w czworobok zawarty
I znowu na kształt wachlarza roztacza. —
Jak stary szuler, choć już nie ma gracza,
Miesza i zbiera, i znów miesza karty;
Choć towarzystwo samego zostawi,

[46] *w kluby* — (z niem.) w ryzy, w kleszcze. [przypis redakcyjny]
[47] *bomba* — granat artyleryjski. [przypis redakcyjny]

On się sam z sobą kartami zabawi.
Aż sam się znudził, konia nagle zwrócił
I w jenerałów ukrył się natłoku;
Wojsko tak stało, jak je car porzucił,
I długo z miejsca nie ruszyło kroku.
Aż trąby, bębny dały znak nareszcie:
Jazda, piechota, długich kolumn dwieście
Płyną i toną w głębi ulic miejskich —
Jakże zmienione, niepodobne wcale
Do owych bystrych potoków alpejskich,
Co rycząc mętne walą się po skale,
Aż w jezior jasnym spotkają się łonie
I tam odpoczną, i oczyszczą wody,
A potem z lekka nowymi wychody
Błyskają, toczą szmaragdowe tonie. —
Tu pułki weszły czerstwe, czyste, białe; Błoto
Wyszły zziajane i oblane potem;
Roztopionymi śniegi poczerniałe,
Brudne spod lodu wydeptanym błotem.

Wszyscy odeszli: widzę i aktory. Zbrodnia, Trup
Na placu pustym, samotnym zostało
Dwadzieście trupów: ten ubrany biało,
Żołnierz od jazdy; tamtego ubiory
Nie zgadniesz jakie, tak do śniegu wbity
I stratowany końskimi kopyty.
Ci zmarzli, stojąc przed frontem jak słupy,
Wskazując pułkom drogę i cel biegu;
Ten się zmyliwszy w piechoty szeregu,
Dostał w łeb kolbą i padł między trupy.
Biorą ich z ziemi policejskie sługi
I niosą chować; martwych, rannych społem:
Jeden miał żebra złamane, a drugi Rosjanin, Żołnierz, Niewola
Był wpół harmatnym przejechany kołem;
Wnętrzności ze krwią wypadły mu z brzucha,
Trzykroć okropnie spod harmaty krzyknął,
Lecz major woła: „Milcz! bo car nas słucha".
Żołnierz tak słuchać majora przywyknął,
Że zęby zaciął; — nakryto co żywo
Rannego płaszczem, bo gdy car przypadkiem Jedzenie
Z rana jest takiej nagłej śmierci świadkiem
I widzi na czczo skrwawione mięsiwo —
Dworzanie czują w nim zmianę humoru,
Zły, opryskliwy powraca do dworu,
Tam go czekają z śniadaniem nakrytem,
A jeść nie może mięsa z apetytem.

Ostatni ranny wszystkich bardzo zdziwił: Zbrodnia, Polak
Grożono, bito, próżna groźba, kara,
Jenerałowi nawet się sprzeciwił,
I jęczał głośno — klął samego cara.
Ludzie niezwykłym przerażeni krzykiem
Zbiegli się nad tym parad męczennikiem. —
Mówią, że jechał z dowódcy rozkazem,
Wtem koń mu stanął jak gdyby zaklęty,
A z tyłu wleciał cały szwadron razem;
Złamano konia, i żołnierz zepchnięty

Leżał pod jazdą płynącą korytem;
Ale od ludzi litościwsze konie:
Skakał przez niego szwadron po szwadronie,
Jeden koń tylko trafił weń kopytem
I złamał ramię; — kość na wpół rozpadła
Przedarła mundur i ostrzem sterczała
Z zielonej sukni, strasznie, trupio biała,
I twarz żołnierza równie jak kość zbladła;
Lecz sił nie stracił: wznosił drugą rękę
To ku niebiosom, to widzów gromady
Zdawał się wzywać i mimo swą mękę
Dawał im głośno, długo jakieś rady.
Jakie? Nikt nie wie, nie mówią przed nikim.
Bojąc się szpiegów słuchacze uciekli
I tyle tylko pytającym rzekli,
Że ranny mówił złym ruskim językiem;
Kiedy niekiedy słychać było w gwarze:
„Car, cara, caru" — coś mówił o carze.
Chodziły wieści, że żołnierz zdeptany
Był młodym chłopcem, rekrutem, Litwinem,
Wielkiego rodu, księcia, grafa synem;
Że ze szkół gwałtem w rekruty oddany,
I że dowódca, nie lubiąc Polaka,
Dał mu umyślnie dzikiego rumaka,
Mówiąc: „Niech skręci szyję Lach sobaka";
Kto był, nie wiedzą, i po tym zdarzeniu
Nikt nie posłyszał o jego imieniu;
Ach! kiedyś tego imienia, o carze!
Będą szukali po twoim sumnieniu.
Diabeł je pośród tysiąców ukaże,
Któreś ty w minach podziemnych osadził,
Wrzucił pod konie, myśląc, żeś je zgładził.

Nazajutrz, z dala za placem słyszano — Rosjanin, Sługa, Niewola, Śmierć
Psa głuche wycie — czerni się coś w śniegu;
Przybiegli ludzie, trupa wygrzebano;
On po paradzie został na noclegu.
Trup na pół chłopski, na poły wojskowy,
Z głową strzyżoną, ale z brodą długą,
Miał czapkę z futrem i płaszcz mundurowy,
I był zapewne oficerskim sługą.
Siedział na wielkim futrze swego pana,
Tu zostawiony, tu rozkazu czekał,
I zmarzł, i śniegu już miał za kolana.
Tu go pies wierny znalazł i oszczekał. —
Zmarznął, a w futro nie okrył się ciepłe;
Jedna źrenica śniegiem zasypana, — Oko
Lecz drugie oko otwarte, choć skrzepłe,
Na plac obrócił: czekał stamtąd pana!
Pan kazał siedzieć i sługa usiądzie; — Pan
Kazał nie ruszać z miejsca, on nie ruszy,
I nie powstanie — aż na strasznym sądzie;
I dotąd wierny panu, choć bez duszy,
Bo dotąd ręką trzyma pańską szubę
Pilnując, żeby jej nie ukradziono;
Drugą chciał rękę ogrzać, ukryć w łono,
Lecz już nie weszły pod płaszcz palce grube

I pan go dotąd nie szukał, nie pytał!
Czy mało dbały, czy nadto ostrożny —
Zgadują, że to oficer podróżny;
Że do stolicy niedawno zawitał,
Nie z powinności chodził na parady,
Lecz by pokazać świeże epolety;
Może z przeglądów poszedł na obiady,
Może na niego mrugnęły kobiety,
Może gdzie wstąpił do kolegi gracza
I nad kartami — zapomniał brodacza;
Może się wyrzekł i futra, i sługi,
By nie rozgłosić, że miał szubę z sobą;
Że nie mógł zimna wytrzymać jak drugi,
Gdy je car carską wytrzymał osobą;
Boby mówiono: jeździ nieformalnie
Na przegląd z szubą! — myśli liberalnie.
O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka, Chłop, Kondycja ludzka,
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem. Pies
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka.
O biedny chłopie! za cóż mi łza płynie
I serce bije, myśląc o twym czynie:
Ach, żal mi ciebie, biedny Słowianinie! —
Biedny narodzie! Żal mi twojej doli,
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

# *Oleszkiewicz*[48][49]

*Dzień przed powodzią petersburską 1834*

Gdy się najtęższym mrozem niebo żarzy, Miasto, Trup
Nagle zsiniało, plamami czernieje,
Podobne zmarzłej nieboszczyka twarzy,
Która się w izbie przed piecem rozgrzeje,
Ale nabrawszy ciepła a nie życia,
Zamiast oddechu, zionie parą gnicia.
Wiatr zawiał ciepły. — Owe słupy dymów,
Ów gmach powietrzny jak miasto olbrzymów.
Niknąc pod niebem jak czarów widziadło,
Runęło w gruzy i na ziemię spadło:
I dym rzekami po ulicach płynął,
Zmieszany z parą ciepłą i wilgotną;
Śnieg zaczął topnieć — i nim wieczór minął, Błoto
Oblewał bruki rzeką Stygu[50] błotną.
Sanki uciekły, kocze i landary Noc, Obcy
Zerwano z płozów; grzmią po bruku koła;
Lecz pośród mroku i dymu, i pary

[48]Oleszkiewicz, malarz znany w Petersburgu ze swoich cnót, głębokiej nauki i mistycznych przepowiedni. Obacz nekrolog jego w gazetach petersburskich z roku 1830. [przypis autorski]

[49]Nekrolog ten, pióra Franciszka Malewskiego, ukazał się w »Tygodniku Petersburskim« 1831 nr 41; podniesiono tam zacność charakteru, religijno–mistyczne skłonności i dziwny urok osobisty zmarłego Oleszkiewicza. [przypis redakcyjny]

[50]*Styg* — Styks, jedna z rzek, które według wyobrażeń starożytnych Greków opływały świat podziemny. [przypis redakcyjny]

Oko pojazdów rozróżnić nie zdoła;
Widać je tylko po latarek błyskach,
Jako płomyki błędne na bagniskach.

Szli owi młodzi podróżni nad brzegiem
Ogromnej Newy; lubią iść o zmroku,
Bo czynowników unikną widoku
I w pustym miejscu nie zejdą się z szpiegiem.
Szli obcym z sobą gadając językiem;
Czasem pieśń jakąś obcą z cicha nucą,
Czasami staną i oczy obrócą,
Czy kto nie słucha? — nie zeszli się z nikim.
Nucąc błądzili nad Newy korytem,
Które się ciągnie jak alpejska ściana,
Aż się wstrzymali, gdzie między granitem
Ku rzece droga spada wyrąbana.
Stamtąd, na dole, ujrzeli z daleka
Nad brzegiem wody z latarką człowieka:
Nie szpieg, bo tylko śledził czegoś w wodzie,
Ani przewoźnik, któż pływa po lodzie?
Nie jest rybakiem, bo nic nie miał w ręku
Oprócz latarki i papierów pęku.
Podeszli bliżej, on nie zwrócił oka,
Wyciągał powróz, który w wodę zwisał,
Wyciągnął, węzły zliczył i zapisał;
Zdawał się mierzyć, jak woda głęboka.
Odblask latarki odbity od lodu
Oblewa jego księgi tajemnicze
I pochylone nad świecą oblicze
Żółte, jak obłok nad słońcem zachodu:
Oblicze piękne, szlachetne, surowe.
Okiem tak pilnie w swojej księdze czytał,
Że słysząc obcych kroki i rozmowę
Tuż ponad sobą, kto są, nie zapytał,
I tylko z ręki lekkiego skinienia
Widać, że prosi, wymaga milczenia.
Coś tak dziwnego było w ręki ruchu,
Że choć podróżni tuż nad nim stanęli,
Patrząc i szepcąc, i śmiejąc się w duchu,
Umilkli wszyscy, przerwać mu nie śmieli.
Jeden w twarz spojrzał i poznał, i krzyknął:
„To on!" — I któż on? — Polak, jest malarzem,
Lecz go właściwiej nazywać guślarzem,
Bo dawno od farb i pędzla odwyknął,
Bibliją tylko i kabałę bada,
I mówią nawet, że z duchami gada.
Malarz tymczasem wstał, pisma swe złożył
I rzekł, jak gdyby rozmawiając z sobą:
„Kto jutra dożył, wielkich cudów dożył,
Będzie to drugą, nie ostatnią próbą;
Pan wstrząśnie szczeble assurskiego tronu,
Pan wstrząśnie grunty miasta Babilonu;
Lecz trzecią widzieć, Panie! nie daj czasu!"
Rzekł i podróżnych zostawił u wody,
A sam z latarką z wolna szedł przez schody
I zniknął wkrótce za parkan terasu.
Nikt nie zrozumiał, co ta mowa znaczy;

Jedni zdumieni, drudzy rozśmieszeni,
Wszyscy krzyknęli: „Nasz guślarz dziwaczy!” Przeczucie, Gwiazda
I chwilę jeszcze stojąc pośród cieni,
Widząc noc późną, chłodną i burzliwą,
Każdy do domu powraca co żywo.

Jeden nie wrócił, lecz na schody skoczył
I biegł terasem; nie widział człowieka,
Tylko latarkę jego z dala zoczył,
Jak błędna gwiazda świeciła z daleka.
Chociaż w malarza nie zajrzał oblicze,
Choć nie dosłyszał, co o nim mówili,
Ale dźwięk głosu, słowa tajemnicze
Tak nim wstrząsnęły! — przypomniał po chwili,
Że głos ten słyszał, i biegł co miał mocy
Nieznaną drogą, śród słoty, śród nocy.
Latarka prędko niesiona mignęła,
Coraz mniejszała, zakryta mgły mrokiem
Zdała się gasnąć; wtem nagle stanęła
W pośrodku pustek na placu szerokim.
Podróżny kroki podwoił, dobiega;
Na placu leżał wielki stos kamieni,
Na jednym głazie malarza spostrzega:
Stał nieruchomy pośród nocnych cieni.
Głowa odkryta, odsłonione barki,
A prawa ręka wzniesiona do góry,
I widać było z kierunku latarki,
Że patrzył w dworca cesarskiego mury.
I w murach jedno okno w samym rogu
Błyszczało światłem; to światło on badał,
Szeptał ku niebu, jak modląc się Bogu,
Potem głos podniósł i sam z sobą gadał.

„Ty nie śpisz, carze! noc już wkoło głucha, Upadek, Grzech,
Śpią już dworzanie — a ty nie śpisz, carze; Przeczucie, Sen,
Jeszcze Bóg łaskaw posłał na cię ducha, Miłosierdzie, Sumienie,
On cię w przeczuciach ostrzega o karze. Anioł, Szatan, Król, Pycha
Lecz car chce zasnąć, gwałtem oczy zmruża,
Zaśnie głęboko — dawniej ileż razy
Był ostrzegany od anioła stróża
Mocniej, dobitniej, sennymi obrazy.

„On tak zły nie był, dawniej był człowiekiem;
Powoli wreszcie zszedł aż na tyrana,
Anioły Pańskie uszły, a on z wiekiem
Coraz to głębiej wpadał w moc szatana.
Ostatnią radę, to przeczucie ciche,
Wybije z głowy jak marzenie liche;
Nazajutrz w dumę wzbiją go pochlebcę
Wyżej i wyżej, aż go szatan zdepce...

„Ci w niskich domkach nikczemni poddani Kara, Los, Wizja, Żywioły
Naprzód za niego będą ukarani;
Bo piorun, w martwe gdy bije żywioły,
Zaczyna z wierzchu, od góry i wieży,
Lecz między ludźmi naprzód bije w doły
I najmniej winnych najpierwej uderzy...

„Usnęli w pjaństwie, w swarach lub w rozkoszy, Śmierć
Zbudzą się jutro — biedne czaszki trupie!
Spijcie spokojnie jak zwierzęta głupie,
Nim was gniew Pański jak myśliwiec spłoszy,
Tępiący wszystko, co w kniei spotyka,
Aż dojdzie w końcu do legowisk dzika:

„Słyszę! — tam! — wichry — już wytknęły głowy Woda
Z polarnych lodów, jak morskie straszydła;
Już sobie z chmury porobili skrzydła,
Wsiedli na falę, zdjęli jej okowy;
Słyszę! — już morska otchłań rozchełznana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła,
Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma;
Już! — jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma —
Wkrótce rozkują; — słyszę młotów kucie..."

Rzekł i postrzegłszy, że ktoś słucha z boku, Przeczucie
Zadmuchnął świecę i przepadł w pomroku.
Błysnął i zniknął jak nieszczęść przeczucie,
Które uderzy w serce, niespodziane,
I przejdzie straszne — lecz nie zrozumiane.

# *Do przyjaciół Moskali*

*Ten Ustęp* Rosjanin, Przyjaźń
*Przyjaciołom Moskalom*
*poświęca Autor*

Wy — czy mnie wspominacie! ja, ilekroć marzę Pamięć
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach,
I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa, Morderstwo, Śmierć
Którąm jak bratnią ściskał, carskimi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa;
Klątwa ludom, co swoje mordują proroki.

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął, Syberia
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni
Oderwana, i car ją do taczki zaprzągnął;
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Innych może dotknęła sroższa niebios kara; Urzędnik, Zbrodniarz
Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,
Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara
I dziś na progach jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem tryumf jego sławi
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa,
Może w ojczyźnie mojej moją krwią się krwawi
I przed carem, jak z zasług, chlubi się z przeklęstwa.

Poezja, Wiosna, Wolność

Jeśli do was, z daleka, od wolnych narodów,
Aż na północ zalecą te pieśni żałosne
I odezwą się z góry nad krainą lodów, —
Niech wam zwiastują wolność, jak żurawie wiosnę.

Podstęp, Wąż

Poznacie mię po głosie; pókim był w okuciach,
Pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę,
Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

Trucizna

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny,
Niech zrze i pali, nie was, lecz wasze okowy.

Niewola

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać — rękę, co ją targa.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziady-dziadow-czesci-iii-ustep

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, Dziady cz. 1-4, Czytelnik, Warszawa 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Stanisław Pigoń.

ISBN 978-83-288-7452-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.